

## ORZEŁ I ŁABĘDŹ.

Czemuż to orle, łabędź jemu rzecze,  
 O twoich dzieciach tak małą masz pieczę,  
 Że gdy ptak każdy miękkie gniazdo wije,  
 Ty im podkładasz, suchy wrzos i kije?  
 A orzeł odparł: dlatego to robię,  
 By nie przywykły zbyt dogadzać sobie:  
 Bo kto pocisków ma się nie bać gromu,  
 Musi się twardo wychowywać w domu.

Poprzestajemy na tych kilku wyjątkach, chociaż moglibyśmy i więcej jeszcze daleko równie udatnych bajek przytoczyć. Nie braknie autorowi pomysłów, ale uderza głównie chropawość wiersza, nieraz naciąganie dla rymu, i mała wprawa pióra. Razą też nieraz przekładnie nieumiejętne wyrazów, chociaż myśl zacna i szlachetna wybija dobitnie. W rymach nawet razi ich niesforność, a w ogóle brak ogłady i staranności, ażeby w nadobnej formie, piękną myśl przedstawić. Pomimo tych usterków, książeczka p. Mikorskiego nie jest bez pożytku nietylko dla młodego pokolenia, które znajdzie nie na jednej karcie zwrot ku rzeczy poważnej, obudzającej rozwagę głębszą, i naukę uczciwą na dalszą drogę życia.

Zbiorek ten bajek zdobiją cztery rysunki Franciszka Kostrzewskiego w drzeworytach, które się zalecają tak starannem wykonaniem jak trafnem oddaniem myśli autora. Z pomiędzy nich zwraca szczególnie uwagę *Kruk*, *Bocian* i *Swinia*, bajka którąśmy powyżej przytoczyli. Kruk w długim paletocie pyta poważnie bociana dlaczego z rodzinnych łąk ulata: bocian w dzokiejoe, z podróżnym workiem wręku, w krótkiej katance tłumaczy mu swoje powody, a w otwartem oknie najedzona swinia z serwetą pod brodą i kielichem szampana w ręku, objawia swoje zdanie zgodne z przekonaniem bociana.

K. Wł. W.

---

*Stenografia polska ułożona według organizmu języka polskiego przez Mirosława Sucheckiego, człon. niem. towarz. stenograficznego w Pradze. Z tablicami autografowanemi. Praga. 1866.*

W obec coraz bardziej uznawanej w całej Europie potrzeby propagowania skoropisma (stenografii), nie bez interesu będzie zajęcie się tu od czasu do czasu przejrzeniem ruchu na tem polu, oraz literatury dotyczącej tego przedmiotu. Nie jedno-

krotnie już pisma nasze pomieszczały artykuły o stenografii i przekonywały o potrzebie zajęcia się nią u nas; dotąd jednak były to tylko głosy wołających na puszczy, oprócz bowiem kilku indywiduów samouków, nikt na seryo dotąd stenografią u nas się nie zajął.

Ogniskiem w którym skupiła się cała działalność na polu stenografii polskiej jest Lwów. Wziętość systematu Gabelsbergera w Niemczech sprawiła, iż ku temu mistrzowi zwrócili się najprzód professorowie lwowscy pp. Poliński i Olewiński i kazdy z nich na swoją rękę wykonał przekład metody Gabelsbergera; zapewne do czynności tej nie mało zachęcił ich istniejący już wtedy wyborny przekład stenografii wspomnianej metody dla języka czeskiego „Tesnopis,” z którego też obaj owi autorowie wiele korzystali. Wydaniem swych książek kazdy z wymienionych założycieli stenografii w Galicyi położył podwalinę do dalszej działalności na tém polu: stanęli oni na czele dwóch stowarzyszeń, mających na celu rozkrzewianie znajomości stenografii, otworzyli publiczne wykłady, oraz założyli dwa organy stenograficzne. Tak gorliwe zajęcie się dziełem, rokowało jak najpomyślniejsze rezultaty, nieszczęście jednak mieć chciało, iż do tych znacznych pierwotnych zamiarów przymieszać się zaraz musiało między pp. prezesami złe zrozumiane współzawodnictwo i antagonizm, które nie do rozkrzewienia sztuki i obudzenia zamiłowania ku niej, lecz do zatamowania jej rozwoju i zniechęcenia adeptów doprowadziły. Zbyteczném byłoby opowiadać tu wszystkie przejścia tych stowarzyszeń, nadmienimy tylko, iż p. Olewiński zmuszony został skandalicznie przez własnych uczniów do usunięcia się z prezesostwa, p. Poliński zaś wyczerpawszy wszystkie własne fundusze, złamany doznawanemi przykrościami i niepowodzeniem, postanowił sam porzucić stanowisko, na którym z takim pożytkiem dla rozwoju sztuki walczył, i dziś, o ile wiemy, zamierzył skruszyć ołówek stenografa, który go tyle trudów kosztował.

Te kilka słów widzieliśmy się zniewoleni wypowiedzieć jako nieodzowne objaśnienie stanu sztuki stenograficznej w Galicyi, i jako wstęp do zamierzonego tu rozbioru najnowszych książek polskich w dziedzinie stenografii. Dziś ograniczymy się na dziełku, którego tytuł położyliśmy na czele niniejszego przeglądu.

Odczytawszy tytuł tej broszurki o kilkunastu stronicach druku i kilku tablicach autografowanych, sądziliśmy, iż znajdziemy w niej system oryginalny, tymczasem otwarłszy dziełko, spotykamy w niem znów uśiłowanie nowej przeróbki Gabelsbergera. Autor powiada w przedmowie, iż z praktyki przekonał się, że ani system p. Olewińskiego, ani p. Polińskiego nie odpowiada warunkom skoropisma i naturze naszego języka, że wspomnieni przekładcy Gabelsbergera zbyt niewolniczo trzymali się niemieckiego mistrza i przez to systemy ich, stały się trudnemi do



wyuczenia i pismo niezrozumiałém, nieczytelném. Wyższość wszakże przyznaje p. Suchecki systemowi p. Polińskiego.

Celem więc pracy p. Sucheckiego jest zreformowanie dotychczasowych przekładów Gabelsbergera na język polski, przez wprowadzenie znaków osobnych na każde brzmienie naszego języka, przez zniesienie wymaganego dotąd położenia głosek względem linii, a tém samém zrozumialszego i łatwiejszego do odczytania sposobu pisma. Zapewnia p. S., iż systemu jego wyuczyć się można w dziesięciu godzinach, i w tyleż czasu nabyć biegłości w pisanu. Dziwimy się jaki cel mogą mieć podobne przechwałki. Każdy uprawiający stenografią wie dobrze, iż istotnie biegła praca mechaniczna okupuje się miesiącami a nawet latami pracy, a nie kilku godzinami. Piszący niniejszy artykuł miał sposobność na sobie i na kilku innych osobach prawdę tę dostatecznie stwierdzić.

Ale przystąpmy do samej treści pracy p. S. i zobaczmy, o ile powiodła mu się założona poprawa systemów pp. Olewińskiego i Polińskiego.

Autor w pisemku swém traktuje tylko pisanie wyrazów, co do skróceń zaś odsyła do dzieł dwóch wymienionych stenografów polskich.

Najprzód widzimy, że p. S. popadł w błąd ten sam, który zarzuca dotychczasowym twórcom stenografii polskiej, zamierzył bowiem w piśmie swém ujawnić każdy dźwięk osobnym znakiem: tymczasem powiedzieć można, że głoski: *a, z, l, ł*, oznaczył jednym i tym samym prawie znakiem; jednym powiadamy, bo mała, niewyraźna różnica nie da się w szybkim piśmie ołówkowym uwydatniać. Toż samo powiedzieć można o znakach: *k i g, ś i ż, o i a, c i d*. W ogóle alfabet p. S. nie wytrzymuje bezstronnej krytyki: autor wprowadził zboczył od dogmatu Gabelsbergera, ale też nie usunął trudności zastosowania go do potrzeb naszego języka; przekładał tylko i pomagał znaki systematu niemieckiego i nic więcej.

Daléj i innych wad swych poprzedników nie uniknął p. S., pomimo iż to naznaczył za cel swéj pracy i ku temu układał nowy alfabet. Zarzuca np. p. S. panu Polińskiemu, iż w piśmie jego niema różnicy między *warta* i *urata*; pytamy się zaś p. S. czy podług jego pisowni wyrazy: *ten, cena* nie mogą również być przeczytane jako: *tnę, cna*? Sądzę, że wad tych najlepsza nawet stenografia w zupełności uniknąć nigdy nie zdoła, bo opuszczając dla pośpiechu samogłoski lub je tylko symbolizując, liczyć zawsze wiele musi na biegłość i domyślność odczytującego. Trudno z oderwanego wyrazu napisanego stenograficznie (nawet wedle pisowni p. S.) domyślić się, czy napisano: *bok*, czy też *bak*, łatwo jednak dojść prawdziwego znaczenia, gdy wyraz stoi wśród innych. Kto chce wyrazić pisać i nie omylić się w czytaniu, może tego, lubo ze szkodą pośpiechu, dokonać tak dobrze pismem

p. Olewińskiego jak i p. Polińskiego, wypisując dokładnie jedna koło drugiej spółgłoski i samogłoski, co się też w imionach własnych lub iunych wyrazach wymagających dokładności, zwykle czyni. Trudność wykonywania osobnych drzeworytów wstrzymuje nas od poparcia słów naszych kilkoma piśmiennymi przykładami.

Oceniając dobre chęci autora w przyłożeniu się do ulepszenia naszej stenografii, zmuszeni wszakże jesteśmy wyznać, iż w istocie autor nie trafnie nie zmienił i nie ulepszył z dotychczasowych prac Polaków nad stenografią Gabelsbergera: stworzył pismo bardziej oddalone od niemieckiego pierwowzoru, rozciąglejsze, znuźniejsze i posiadające te same wady, co systemy dotychczasowe.

Za szczęśliwsze ulepszenie uważamy nowy zmieniony system p. Polińskiego, bo ten oparty jest na studyach i na praktyce kilkoletniej; żałujemy tylko, iż p. Poliński nie wydał dotąd drukiem tego poprawnego kursu. Dowiadujemy się na koniec, że p. Jackowski, uczeń szkoły p. Olewińskiego wydał obecnie obszerną książkę, której przedmiotem jest znów nowy przekład Gabelsbergera. O wartości pracy tej nie dotąd wyrzec nie możemy, po przejrzeniu zaś jój dokładnem i sprawdzeniu w praktyce zasad tam podanych, nie omieszkamy zdania naszego w tym względzie w następnym przeglądzie wypowiedzieć.

*Leopold Mikulski.*

### *Językoznawstwo w Polsce.*

Pod tym tytułem w czasopiśmie niemieckiem p. t. Przyczynki do językoznawstwa porównawczego z dziedziny języków aryjskich, celtyckich i słowiańskich, wydawanych przez pp. Kuhn'a i Schleicher'a, w tomie V, zeszyt II, (1867) str. 248—250, znany professor Schleicher zamieścił artykuł, który tutaj w spolszczeniu cały podajemy:

„Miło jest—mówi autor—zwolennikom językoznawstwa, rozpoczynającego obecnie drugie pół wieku rozwoju swojego, spostrzegać, jak ta nowa nauka rozszerza się coraz dalej po za granicami kolebki swój niemieckiej. Zdaje się jednak iż zdrowa, ścisła metoda glottyki nie łatwo wstęp do Polski znalazła; chociaż dwa dzieła, które teraz mam na względzie (jedyne, jak sądzę, dotąd tego rodzaju) dowodzą, że pierwsze lody przebite i potok dalej pójdzie. Nie mamy zamiaru rozwodzić się obszerniej nad temi książkami, gdyż, jako napisane po polsku, nie są dostępnymi dla większości naszych czytelników. Pozwalamy jednak sobie na kartach pisma tego zrobić wzmiankę o nich, raz dla tego, że